



KOCHANI...

W numerze poprzednim zakończyliśmy „Nowy Wyścig Sprytnych Główek”, w którym za dobre rozwiązania przeznaczaliśmy cenne podarki. Wkrótce ogłosimy listę zwycięzców. Przykro tylko Krasnalom, że mało Was bierze udział w Wyścigu. No, ale trudno. Jak piszą niektórzy nasi mali przyjaciele, ciężko było z tym dlatego, że mieliście zakończenie roku szkolnego. Każde z dzieci chciało przynieść jak najlepszą cenzurkę, a żeby ucieszyć Rodziców. I słusznie. Cieszą się z tego i Krasnale. Tylko że nasi przyjaciele tak mało piszą o swych postępach w szkole! Wyjątek stanowi Cześć Szklennik, który podzielił się swą radością z nami, donosząc, że tylko ma dwie czwórki na cenzurce, reszta — same piątki. Za to otrzymał piękne książeczki od Rodziców. Ale mamy nadzieję, że i inni napiszą do nas o swych postępach w szkole. Tym bardziej, że zajęcia szkolne skończyły się i używacie już teraz wywczasów. Część wyjechała na wieś, część zaś stała tam mieszka. Część pozostaje w mieście. Marysia Rabkiwiczówna i Bronia Wąsowiczówna napisały, że wybiorą się do Rygi odwiedzą naszą Redakcję i Krasnali. Co prawda jeden tylko z nich teraz tam siedzi, reszta zaś rozlała się po lasach i jeziorach. Bardzo nam miło będzie przyjąć swych kochanych czytelników. W Rydze jest dużo do obejrzenia. Wkrótce napiszę o tym. Poza innymi zainteresuje Was niechybnie Ogród Zoologiczny, gdzie są przeniejróżnorodniejsze zwierzęta i ptaki. Są tam małe lwiątko, z którymi odwiedzające dzieci nadzwyczaj lubią się bawić. Podobne są one do dużych kotów. Ale gdy podrosną, są niebezpieczne. To też zapraszam swych wszystkich małych przyjaciół, a chętnie obejrzymy z nimi ryskie cuda. Z tymi wszystkimi wrażeniami podzielimy się i umieścimy fotografie na łamach „Krasnoludków”, aby dzieci, które nie mogą przyjechać a nie widziały jeszcze stolicy, mogły mieć niejaki wyobrażenie o tym wszystkim. Ale i Krasnale też chcą wiedzieć, jak spędzacie te ciepłe, słoneczne dni kończącej się już wiosny. Proszę Was, abyście o wszystkim napisały do nas.

KRASNAL WŁOCZĘGA



W pewnej chwili korytarz zaczął się rozszerzać i ku wielkiej radości Wędrowniczka z góry przedarł się promyczek słońca.

— Gdzie jestem? — pomyślał Skrzacik, a jakby w odpowiedzi na jego pytanie, duży kret w pięknym futerku zastąpił mu drogę.

— Ktoś jest i skąd się tu wzięłeś? — zapytał kret.

— Jestem Skrzacik - Wędrowniczek, a dostałem się tu uciekając przed pościgiem wielkiego psa, który mnie gonił.

Kret z powątpiewaniem pokręcił głową.

— Wszak wejście do naszego korytarza jest zawalone dużym kamieniem.

— Kamień odsunąłem sań, bez niczyjej pomocy — odpowiedział Skrzacik dumnie.

— Nie wiem, czy król w to uwierzy, a teraz chodź ze mną — powiedział kret i ruszył przodem.

Szli dosyć długo, mijając po drodze piękne sale i krużganki. Wreszcie doszli do sali tronowej. Na wzniesieniu stał piękny tron, misternie z korzonków spleciony.

Obok tronu, na miękkim posłaniu, leżał król. Tuż obok stało sześć kretów, po trzy z każdej strony, tworząc jego straż przyboczną.

— Kto przyszedł? — zapytał król słabym głosem.

— Przeprowadziłem Ci, Mości Królu, Skrzacika - Wędrowniczka, który twierdzi, że sam odwalił kamień, zamykający wejście od lisiej jamy.

— Pocoś tu przyszedł i czego chcesz? — zapytał król gniewnie.

— Mości Królu — zawołał Skrzacik — jeśli Twoja dobroć pozwoli, to opowiem przygody, które mnie tu sprowadziły.

Mów! — odpowiedział król.

Skrzacik usiadł na stopniach tronu i rozpoczął swe opowiadanie. W miarę jak mówił, przybywało słuchaczy, a gdy skończył, w sali nie było ani jednego wolnego miejsca.

— Dzielnym jesteś — zawołał król — znam tego psa, on nie jednego z moich poddanych zgładził z tego świata. Jesteś moim gościem i możesz pozostać z nami jak długo będziesz chciał.

W tej chwili Skrzacika otoczyli dworzanie, ofiarując mu swe usługi.

(D. c. n.)



Jak drapieżny łowca zmienia się w przyjaciela

— Prędko, prędko, uciekajmy, już idzie znowu ten straszny potwór!

Takie wołanie rozległo się nagle w wodzie, w samej głębi stawu. Wszystkie małe wodne istotki rzuciły się do ucieczki. I po chwili tam, gdzie poprzednio płażały i skakały najprzeróżniejsze rybki, kijanki i wodne owady, nie było już nikogo. Pochowały się: jedne w piasku na dnie stawu, inne pomiędzy nadbrzeżne sitowia i tataraki, inne jeszcze ukryły się w pływających wodnych zielkach. Zrobiła się cisza. Wiatr tylko z wierzchu kołysał lekko falami wody.

Co to tak wystraszyło wszystkie małe wodne stworzonka? Oto przez czystą wodę stawu przepłynęła drapieżnica okropna. Głowę miała dużą, wypukłą, ciało długie, zwinnie i giętkie, całe z pierścieni złożone. Kręciła się szybko i zręcznie. Z daleka nie możnaby poznać, że taka niebezpieczna. Aż oto nagle skurczyła się i od głowy jej wyskoczyła straszna macka, zupełnie jak pętla gruba i mocno do szyi jej przyciępiona. Tą macką w jednej chwili każdą zdobycz chwyciła. Potem znów kurczyła swoją straszną broń i znów nagle ją wyrzucała. Kto ma niebezpieczeństwo do tej macki się dostać, ten musi zginąć w strasznych szczękach wodnej drapieżnicy. To ważka. Zna ją dobrze mały wodny światek; jedyny przed nią ratunek to szybka, bardzo szybka ucieczka.

— Już poszła — szepnęła malutka, dziwnego kształtu wodna istotka do swej przyjaciółki, zupełnie do niej podobnej, tylko troszkę mniejszej. — Chodź, popłyniemy trochę dalej!

Obie małe istotki były bardzo drobniutkie, tylko główki miały duże, okrągłe, zupełnie śmieszne. Miały przy tym ogonki, którymi machały na wszystkie strony. Pokryte były skórką szarą i grubą. Nie były ładne, ale wesołe i ruchliwe. Pełno było podobnych stworzonek w stawie. Znały się między sobą dobrze i żyły w przyjaźni; razem się bawiły i razem przed ważką uciekały. Jedno tylko miały zmartwienie: co jakiś czas któraś z nich podpływała do góry na sam wierzch wody, tam, gdzie zaczynał się świat dziwny, nieznany... i już nie wracała. Przez jakiś czas widać było, że się na powierzchni wody kołysze, a potem zniknęła tajemniczo.

Jedna z towarzyszek, najciekawsza i najśmielsza, podpłynęła kiedyś na sam wierzch wody, ażeby zobaczyć, co się z ich siostrzyczkami dzieje i zrobiła dziwne odkrycie, które ją na długo pogryzło w zadumę.

— Wicie — rzekła do przyjaciółek, — zobaczyłam jedną z naszych, która niedawno do góry podpłynęła, jak się kołysze na powierzchni wody, podpłynęłam do niej i... zobaczyłam tylko jej skórkę, a w środku nie było nic! Gdzie się podziała nasza siostrzyczka?

— Ja wam coś powiem, — rzekła jedna ze starszych — mnie ślimaki opowiadały, bardzo ciekawe rzeczy.

I, zniżając jeszcze głos, dodała:

— Ślimaki pływają często na powierzchni wody i dużo wiedzą. One mówią, że gdy na wodne owady przychodzi czas, to muszą płynąć do góry. Potem skóra z nich spada, a same dostają skrzydeł i zaczynają żyć w powietrzu. Podobno tam jest ślicznie, jasno, ciepło i takie wspaniale, ogromne, skrzydlate owady tam latają!

Wszystkie wodne owadzieta słuchały z zachwytem, ale i z niedowierzaniem.

— Czy to być może? — szepnęła do swej przyjaciółki ta sama mała, która się tak ważki zlekła.

— Ślimaki są bardzo mądre — odpowiedziała, zamyślając się towarzyszka. — One nie gonią za zdobyczą, ruszają się wolno, ale za to dużo myślą, więc i dużo wiedzą. Chodź. Pójdziemy na przechadzkę, to może i my się czego dowiemy!

Popłynęły zżawo. Było to ciekawe w tym wodnym życiu. Ile tam było istotek najprzeróżniejszych! Na samym dnie pełzały w piasku niezdarne małże, płażały traszki. Srebrzyste rybki przepływały w różne strony. Tam, w głębi, wśród wodnych roślin przemknęło całe stado kijanek. Nasze przyjaciółki biegły wciąż dalej, ale wciąż obracały wielkie główki na prawo i na lewo, czy gdzie nie grozi im jakie niebezpieczeństwo? Dużo mają wrogów biedne małe owadki wodne, jedyna ich pociecha to to, że są takie malutkie, że ledwo je widać. Przepłynęły właśnie koło kuli niezbyt dużej, a błyszczącej jak srebro. Zna ją, wiedzą, że to pajak srebrnik robi sobie takie gniazdo z pajęczyny, która w wodzie błyszczy,

jak gdyby była naprawdę ze srebra. Zaczęły o łodyżkę lilii wodnej, która przysłoniła im na chwilę świat.

Płynęły tak już dość długo i nagle zauważyły, że są coraz dalej od dna stawu, a woda wokoło nich jest coraz bardziej niebieska i coraz jaśniejsza.

— Wiesz, rzekła nagle większa z obu przyjaciółek — jakos dziwnie czuję się zmęczona i tak mnie coś pcha do góry!

— Może to na nas czas podpłynąć do góry... — szepnęła jej towarzyszka.

Mała czuje tylko, że lekkie jej ciało unosi się coraz wyżej, coraz wyżej... i wreszcie usypia...

Jak długo spała — nie wie. W każdym razie był to zupełnie inny sen, niż zwykle. Zbudził ją jakiś dziwnie świeży powiew. Rozejrzała się dokoła i — nic nie zrozumiała. Nie była już w wodzie, ale płynęła na powierzchni stawu na malutkiej łódeczce. Nad nią świeciło mocne słońce, takie jasne, jakiego jeszcze nigdy nie widziała przez wodę. Słychać było w powietrzu śpiew ptaków i brzęczenie muszek — wszystko to głosy w życiu wodnym nieznanym. Ale, co najdziwniejsze, czuła, że własne jej ciało stało się inne; znikła gdzieś gruba skorupka, główka zrobiła się mała, a u ramion wznoszą się skrzydełka. Mokra jeszcze i trochę pogięte, ale widzi wyraźnie, że to są skrzydełka! Co to wszystko znaczy! Ale jak tu pięknie! Jeszcze dużo piękniej, niż w wodzie! Tylko, gdzie jej przyjaciółka? Rozgląda się na wszystkie strony, lecz nie widzi jej nigdzie. Za to podjeżdża do niej mała łódeczka, taka sama jak ta, w której ona płynie, a w łódeczce stoi mały komar i skrzydełkami macha.

— Siostrzyczko! Nie poznajesz mnie? — woła na nią głos znajomy. — To ja, twoja przyjaciółka, jestem już komarem skrzydlatym, takim samym, jak i ty. Jak tylko nam skrzydełka wyschną, polecimy w górę!

— To naprawdę ty jesteś?! — woła uradowana towarzyszka, szczęśliwa, że nie jest już sama. — Ale powiedz, skąd się wzięły te łódeczki?

— Przewirzyj im się dobrze, to zobaczysz, że to nasza gruba skórka odpadła od nas i z niej są łódeczki.

Tak było istotnie.

Tymczasem wiatr pchał obie ich łódeczki w kierunku jakiejś czarnej większej masy, kołyszącej się na wodzie. Wtem zdrętwiały obie z przerażenia: poznały bowiem w tej masie ważkę!

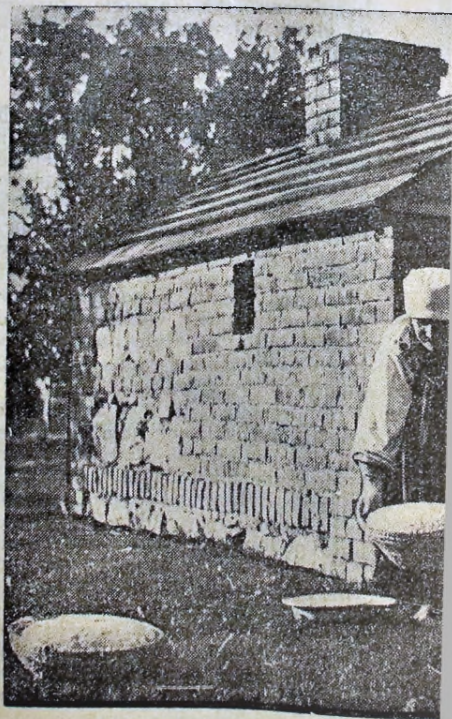
Tymczasem ważka nie rusza się wcale. Chyba śpi i taka się wydaje dziwna... Już prawie się jej dotknęły, a ona wciąż

była nieruchoma. Nagle ujrzały coś zupełnie niespodziewanego: oto nie była to już ważka, tylko jej skóra gruba i pomarszczona, pęknięta od góry, a z tej skorupy wydobywał się ogromny, śliczny owad, o zgrabnej główce, dużych wesołych oczach i dwóch parach wielkich przezroczystych skrzydeł. Skrzydła te mieniły się w blasku słońca wszystkimi kolorami tęczy.

— Jak się macie, komary? — zawołał wesoły głos. — Nie bójcie się mnie, ja wam nic złego nie zrobię. Jestem teraz owadem, tak samo jak i wy, skrzydlatym. Nie mam już mojej macki, która was tak straszyla, i wogóle teraz nie zjadam już żadnych zwierzątek, a tylko będę przesiadywać na kwiatach. Będziemy żyć w przyjaźni, dobrze?

Komary patrzyły z niedowierzaniem, ale i z zachwytem zarazem. Ważka była taka ładna, że oczu od niej oderwać nie mogły.

W tej chwili nad ich głowami przeleciały dwie inne ważki zupełnie podobne.



Wypiek chle

Dostrzegły nagle, że pełno ich unosi się nad wodą, ale nie gonią już za żadną zdobyczą. Obok nich unoszą się roje muszek i — o radości! — takich samych jak one komarów.

— Wiecie, — rzekła znów ważka — mnie bardzo przykro, że tyle musiałam tępić owadów wtedy, gdy mieszkałam w wodzie. Ale cóż robić? Musiałam żyć. To nie moja wina, że jestem taka duża i miałam taki dobry apetyt. Za to teraz nikomu już nic złego nie zrobię. Polubcie mnie, zobaczycie!

Ruszyła tężowymi skrzydłami i nagle uniosła się do góry. Małe komary zapragnęły polecieć za nią. Skrzydełka ich były już suche. Machnęły nimi mocno i oto są również w górze. Jak to cudownie tak lecieć!.. A w dole widać staw, równie błękitny jak niebo! Poleciały za ważką.

Odtąd komary żyły w powietrzu, w słońcu, w radości i w wielkiej przyjaźni z ważką.

I miały dużo, dużo ciekawych przygód...

Z. Wołowska

Z legend o Św. Franciszku

W r. 1225. Św. Franciszek w czasie swego pobytu w Rzymie wyprosił sobie pozwolenie uroczystego święcenia narodzin Zbawiciela w Greccio w otoczeniu braciszków i ludu, oraz nadania tej uroczystości jak największego blasku.

Do miasteczka Greccio przybył Św. Franciszek na samą noc Bożego Narodzenia. Poprzednio już wierny przyjaciel jego, Jan Velita, przygotował wszystko do uroczystości. Ustawiono zatem ołtarz pod otwartym niebem i żłobek, i wołu przy nim i osiołka — wszystko, co przypominało betleemską stajenkę... A o północy ruszyli braciszkwowie w pochod do lasów, w otoczeniu pasterzy, niosących płonące pochodnie. Rozświetliły się lasy okoliczne blaskiem owych pochodni i rozbrzmiały góry echem pieśni radosnej, z setek piersi śpiewanej — że Bóg się narodził! I pod czarem a potęgą stworzonego przez siebie, niewidzianego dotąd na ziemi nabożeństwa, upadł Św. Franciszek z Asyżu, cały łzami zalany, na trawy, blaskiem pochodni złocone.

„O, Boże Wielki, daj — zawołał, — aby wszystkie miasta i wioski świeciły tak zawsze największe to światło!.. Aby ludzie rzucali wtedy hojnie na ziemię pszenicę i inne ziarna, aby się nasi bracia, ptaszeta, mogli w tej cudu godzinie do syta nakarmić. Aby tej świętej nocy, kiedy Najczystsza Panienna Syna Bożego w ubogiej stajence, wśród wołu i osła, powiła, żaden wół i żaden osioł nie był nigdy głodny! Aby ich właściciele karmili ich tej nocy najlepszym jedzeniem, jakie im mogą ofiarować, i żeby tej świętej nocy ubodzy zapraszani byli przez bogatych do stołu biesiadnego“...

Modlitwa Świętego wysłuchaną została... Albowiem stało się nabożeństwo owo, „Pasterka“ zwane — nabożeństwem całego świata chrześcijańskiego.

Kiedy Św. Franciszek opuszczał mury swego klasztoru, aby przebiegać równiny, Ombrii, zwierzęta polne i lesne nie okazywały przed nim trwogi. Przeciwnie, przywoływane jego dobrym głosem, przybiegały do niego, dawały się pieścić, a płochliwe zające tuliły się często w fałdy jego płaszcza.

Pewnego razu, gdy nauczał w miasteczku Alvanio i głos jego zagłuszał świergot



w Łowickim,

jaskółek, które miały w pobliżu swoje gniazda, odezwał się do nich Franciszek: „Siostrzyczki moje, jaskółki, jużście tyle mówiły, pozwólcie teraz z kolei, abym ja przemówił. Posłuchajcie Słowa Bożego i zachowajcie ciszę w czasie mojego kazania.” I usłuchały jaskółki i głosu nie wydały, póki Święty przemawiał.

A kiedy raz wędrował z Asyżu do Benanii, uderzył go widok licznie nagromadzonych ptaków, które obsiadły drzewo przydrożne, przefruwając po nim z gałęzi na gałęzie. „Poczekajcie na mnie, powiedział wtedy Święty do swoich towarzyszy podróży, trzeba, abym i moim braciom — ptaszkom kazanie powiedział.”

Usłyszawszy głos jego, ptaki same doń przyfrunęły i obsiadły go blisko, a on im tak powiedział:

„Ptaszki drodzy, mali moi braciszki! Stwórca was otoczył dobrodziejstwami swymi i trzeba, abyście Go za chwalili o każdej porze i wszędzie. To On was przystroił w piękno waszych pió-

rek, to On wam dał skrzydła do bujania w przestworzu, zachował wasze gatunki od zagłady w czasie potopu w arce Noego i nazaczył wam do przebywania przestrzemie i kraje. To On was karmi, chociaż nie orzecie; poi wasze pragnienie wodą rzek i jezior, dał wam góry i doliny na schronienie oraz drzewa, abyście sobie na nich gniazda wć mogli. Za tę miłość Stwórcy do was — strzeżcie się niewdzięczności i przykładajcie się pilnie do tego, aby głosy wasze dziękczynne stały się pod niebiosami unosily.”

Kiedy tak do nich przemawiał, ptaszka wyciągały do niego szyjki, przechylały główki, aby go lepiej słyszeć i trzepotały radośnie skrzydełkami. A on wyciągał do nich dlonie, tulił w łaldach swej sukni, aż wreszcie — pobłogosławił. Gdy im dał znak dłonią, by frunęły, rozleciały się na cztery strony świata i, wzbiwszy się pod niebiosami, napełniły przestworza powietrzne cudowną harmonią swego śpiewu . . .



Przed chatą łowicką



*
— Przypuścemy, że ktoś odmroził sobie nogi. Co byś zrobił?
— Nacieralbym nogi śniegiem
— A gdyby się to stało w lecie i śniegu by nie było?

*
— Pewien bywalec kawiarni powiesił palto dość daleko od swego stolika, przy piątę więc dla zabezpieczenia go przed złodziejem karteczkę: „Palto należy do chorego na zakaźną chorobę”.

Po pewnym czasie wychodzi z kawiarni, a na wieszaku znajduje zamiast palta kartkę: „Palto zabrane do dezynfekcji”.

*
— Co pan porabia?
— Mam dużą szkółkę drzewek pod miastem.
— Tak? A dobrze się uczą?

Aleksander Anik-Nikończuk

Zuchy są wszędzie

Gdzie rzucić okiem —
Tam nasze szyki:
Tu — „Mohikanie”,
— Tam — „Piłsudczyki”
Ci się skradają,
Jak kot za kotem,
Tamci w szeregach,
Z bębna łoskotem
A hen — Kupałę
Święcą „Słowianie”
I w korowodnym
Śpiewają tanie.

W lesie „Zbójnicy”
Szykują leże,
W wodzie „Rybacy”
Ciagną wiecierze,
„Górnicy” kopią,
A „Cieśle” grodzą,
A „Góralczyki”
W zbójnickim chodzą.
Wszędzie są zuchy
W życia szermierce.
Oddając bliskim —
Pracę i serce.

Termin nadsyłania rozwiązań

ZADANEK I REBUSIKÓW

z

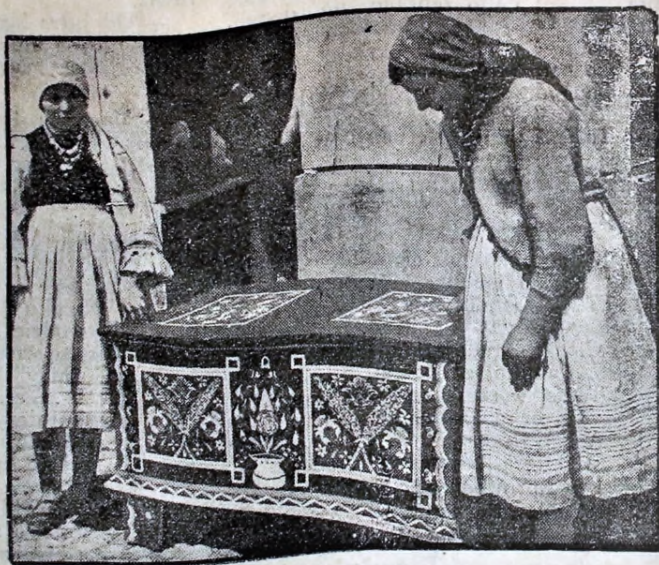
**„Nowego Wyścigu Sprytnych Główek”
został przedłużony**

DO 15. CZERWCA B. R.

**Zdążycie więc jeszcze nadesłać
rozwiązania**



J. Golis, ze wsi Łaźniki,
słynny snycerz, przy rzeź-
bieniu oprawek do kalen-
darzy.



Po kupnie pięknej skrzyni.

W bieżącym numerze „Naszego życia“ zamieszczamy opis Ziemi Łowickiej i Łowicza (pokaż na mapie!) i Wam, w „Krasnoludkach“, podajemy kilka zdjęć z życia ludu, zamieszkującego w Łowickiem. Jest to lud, dzielny lud polski, którego barwność stroju i radość życia słynna jest i znana powszechnie.

Adres „Krasnoludków“: Redakcja „Nasze Życie“, Riga — Dzirnawu 57, „Krasnoludki“